



Jak się sprawuje szkoła online?

Zofia Grudzińska

Upłynął kolejny miesiąc od dnia, w którym szkoły przeniosły się do przestrzeni cyfrowo-telefonicznej. Prezentujemy drugą relację związaną z kontynuowaniem nauki online. Jak po kilku tygodniach radzą sobie z tą nietypową sytuacją uczniowie, nauczyciele i rodzice?

O tym, że wszyscy przechodzą przyspieszony kurs edukacji cyfrowej, nie ma potrzeby specjalnie wspominać. Wielu pedagogów czy to mimochodem, czy świadomie realizuje indywidualizację nauczania, bo jest to łatwiejsze w obecnej formie kontaktu, niż ograniczanie się do grupowych spotkań w modelu lekcyjnym. Mówi nauczycielka matematyki: „Po tygodniu, kiedy już nauczyłam się pracy na Google Classroom, zorientowałam się, że daje to takie korzyści, o jakich nie mogłam marzyć, pracując w klasie. To prawda, że więcej czasu zabiera mi przygotowanie lekcji, bo muszę z góry powrzucać wszystkie materiały i linki oraz zamieścić tam sprawdziany. Zdecydowałam się robić krótkie sprawdziany pod koniec każdej jednostki. Uczniowie bardzo to lubią. Odpowiedź na 8 czy 10 pytań zabiera im niespełna 10 min i od razu widzą, co zrozumieli, nad czym powinni popracować. Nie muszą czekać, aż przedrę się przez sterty klasówek z minionego tygodnia. No i skutek jest taki, że ja też od razu pod koniec zajęć widzę, komu trzeba coś dokładniej wyjaśnić, komu zaproponować pracę dodatkową. Tak to zorganizowałam, że na początku «lekcji» uczniowie pracują w małych grupach, układają zadania dla siebie nawzajem, a ja w tym czasie rozmawiam z tymi, u których zdiagnozowałam braki po ostatnim sprawdzianie. Czasem 5 min wystarczy, żeby zrozumieli, na czym polegał ich błąd. Z kolei innym razem umawiam się na «doucinki». Część, w której jednocześnie nad tym samym zagadnieniem pracują wszyscy uczniowie jest skrócona, więc jest czas na indywidualne podejście”.

W sferze komunikacji odkryliśmy, że wszyscy w szkole mogą i potrafią się szybko kontaktować ze sobą nawzajem, a że „moc rodziców” znamienne wzrosła, nie można już ich zbywać byle czym – trzeba rozmawiać. Choćby na Messengerze... Uczniowie wypowiadają się otwarcie o tym, co sądzą o przygotowaniu ich nauczycieli do pracy zdalnej. Jak długo nauczyciel zajmował stanowisko przed tablicą, młodym odbiorcom nie dawano prawa do oceny pracy nauczycieli. Wychodzono z założenia, że „nie wiedzą, co dla nich dobre, a nauczyciel ma fachowe wykształcenie”. Obecnie akcenty się nieco przesunęły, ponieważ nauczyciel ma operować środkami przekazu, które niekoniecznie opanował lepiej od swoich podopiecznych i już nie można zignorować uczniowskich sugestii, że mogliby lepiej wykorzystywać środki IT. Oto siódmoklasista pisze do swojej polonistki: „Kiedy wrzuca się dokument na Dysk Google, to można go wspólnie edytować. Pokażę Pani, jak to zrobić. Bo Pani mówiła na lekcji, że mamy zaznaczać zmiany, ale nie musimy, jeśli będziemy wszyscy mieli dostęp. Wtedy widać to od razu”.

TRUDNE POZĄTKI ZDALNEGO NAUCZANIA

Resort edukacji, zarządzając w kryzysie, nie ułatwia życia tym, którzy z kryzysem muszą sobie radzić na co dzień. Dziesięć dni po niejasnym pierwszym rozporządzeniu pojawiła się seria nowych. Z niemałym wysiłkiem próbowano się zorientować w konsekwencjach, jakie z nich wynikały. Jednak trudno było je zrozumieć bez tzw. trybu dokumentu ujednoliconego. Może dlatego poszczególni kuratorzy

wydawali dyrektorom sprzeczne wytyczne? Jeden z nich opracował sążniste pismo, grożące karami do obciążenia pensji wyłącznie, jeśli szkoła ośmieli się skrócić lekcje czy wprowadzić zmiany w siatce godzin, chociaż stało to w całkowitej sprzeczności z zaleceniami ministra Piontkowskiego, jak również samego *Rozporządzenia z dnia 20 marca (...)*, zgodnie z którym dyrektor „koordynuje współpracę nauczycieli z uczniami lub rodzicami, uwzględniając potrzeby edukacyjne i możliwości psychofizyczne dzieci i uczniów”. Swoją drogą, jakież ciekawe sformułowanie się pojawiło w tym urzędowym dokumencie! Okazało się, że zawód nauczyciela polega na „współpracy nauczycieli z uczniami lub rodzicami”. Kto z Państwa chciałby, żeby takie określenie wprowadzić do *Ustawy o systemie oświaty*, zamiast kwitujących tam sloganów?

Nauczyciele kontynuowali eksplorację narzędzi zdalnej edukacji, przygotowując się na swoje (często pierwsze) doświadczenia „współpracy” z uczniami w nowym trybie. Tymczasem uderzeni obuchem w głowę zostali dyrektorzy, którzy w „tygodniu zero”

(16–23 marca) poza obowiązkiem nadzorowania tego, co dzieje się w trakcie specyficznego dwutygodniowego funkcjonowania szkół, dostali od szefa resortu (za pośrednictwem kuratoriów) stertę formularzy do wypełnienia.

Na moim poletku – pracy nauczyciela – nastąpiła stabilizacja (prawie nie mam palpitacji serca przed każdymi zajęciami). Opanowałam platformę videokonferencyjną, coraz lepiej orientuję się w tym, jak kształtować zajęcia – krótsze segmenty, zróżnicowane formy przekazu. Proszę uczniów o pięć minut na napisanie notki na temat zajęć lub tego, co prezentują kole-dzy. Dzielę ich na zespoły, które przez określony czas pracują w osobnych pokojach.

WYBOJE I MINY

Tymczasem wychodzą na jaw coraz to nowe luki w wizji, jaką kreuje MEN. Zasoby internetowe, mogące pomóc w nauczaniu zdalnym, są faktycznie dostępne w pełnej internetowej obfitości, ale trzeba umieć ich szukać i nie wystarczy w tym celu

